Nr 55 | Kraków, środa 9 marca 1910. | Rocznik XIX.

Redakcya i Administracya:
Kraków, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 396).

Prenumerata miesięczna:
z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h,
zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru 8 h.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Konto czekowe Nr 34.095.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Na czyj młyn woda?

Dawno nie spotykaliśmy w polskiej prasie, zaliczającej się do obozu postępowo-patryotycznego, czegoś tak naiwnie bezmyślnego, jak artykuł wstępny „Nowej Reformy" z dnia 7 marca, zatytułowany „Niebezpieczeństwo rosyjskie".

Artykuł ten omawia bojkot szkoły rosyjskiej w Królestwie i wypowiada się z całą stanowczością przeciwko dalszemu bojkotowi. Łącząc się pod tym względem z obozem skrajnie ugodowym, „Nowa Reforma" wypowiada zdania, zapożyczone u „socyaldemokratów" Królestwa Polskiego i Litwy — zdania, zupełnie zrozumiałe w ustach tej centralistyczno wszechrosyjskiej, w znacznej mierze antypolskiej, grupy, ale całkiem niespodziane w organie „patryotycznym".

Tak samo, jak „socyaldemokraci", „Nowa Reforma" twierdzi, że „gdy ruch rewolucyjny w Rosyi zdławiony i zatopiony został w morzu krwi, dalsze protestowanie w formie strejku przeciw szkolnictwu rosyjskiemu okazać się musiało bezcelowem". „To więc, co jako protest miało racyę przedtem, traci ją w chwili przegranej kampanii rewolucyjnej". Zdania te, żywcem wyjęte z artykułów Róży Luksemburg, uzupełnione zostały kwintesencyą ugodowej mądrości politycznej, zawartą w zdaniu, że naród „musi szukać dla siebie pomieszczenia w tych stosunkach, które mu narzucono", dopóki nowych nie jest w stanie wytworzyć.

„Nowa Reforma" nie poprzestała jednak na ślepem powtórzeniu antybojkotowej filozofii grup ugodowych. Dodała od siebie jeszcze jeden argument, naprawdę oryginalny, bo wypływający z zupełnego braku oryentacyi w stosunkach Królestwa i Rosyi.

Oto zdaniem „Nowej Reformy", bojkot szkolnictwa rosyjskiego może doprowadzić Królestwo do najstraszniejszej katastrofy narodowej". Katastrofa ta ma polegać na tem, że „jeżeli przez dalsze bojkotowanie rządowej szkoły odetniemy od społeczeństwa polskiego przypływ narodowo wykształconej inteligencyi, to tem samem otworzymy śluzy dla zalewu rosyjskiego na wolne posady. Jeżeli ta stagnacya oświatowa szkolna, co obecnie, potrwa dłużej w Królestwie Polskiem, to wnet zabraknie tam polskich lekarzy, obrońców prawnych i adwokatów, inżynierów i budowniczych, ukwalifikowanych przemysłowców i handlowców. A życie nie znosi próżni. W tę próżnię wtargnie żywioł rosyjski i t. d. i t. d.

Jeśli potępiamy bezwzględnie argumenty antybojkotowe ugodowców wszelkich obozów, to w każdym razie możemy przyznać, że zgodne są one z całą niewolniczą, centralistyczno wszechrosyjską ideologią tych grup. Ale argument „patryotycznej" „Nowej Reformy" jest wypływem jedynie ignorancyi tego demokratycznego organu i niczem ponad to. Przyjrzyjmyż się temu argumentowi bliżej.

Przedewszystkiem „Nowa Reforma" zapomina, że w dobie bojkotu szkoły rusyfikatorskiej, do której chce napędzać młodzież polską, rozwinęło się **polskie szkolnictwo prywatne.** — Pomimo prześladowań, szykan i stale wiszącego nad niem miecza damoklesowego rządowych przeciwników bojkotu, szkolnictwo to obsługuje zupełnie zadowalająco dziesiątki tysięcy młodzieży polskiej. Szkoły te zdobyły sobie zupełne uznanie senatów wyższych zakładów naukowych za granicą, skutkiem czego młodzież, kończąca te szkoły, może zupełnie normalnie kształcić się dalej za granicą. I dopóki prywatna szkoła polska istnieje, nie wolno polskiemu pismu „patryotycznemu" zamykać na to istnienie oczu i współdziałać z żandarmami rosyjskimi w akcyi, przeciwko tej szkole wymierzonej.

Panowie „patryoci" z „Nowej Reformy" ignorują następnie fakt, że wszystkie niemal uczelnie wyższe Galicyi, Belgii, Niemiec, Szwajcaryi i Francyi skupiają w swych murach tysiące młodzieży polskiej (i to bynajmniej nie zamożniejszej), która po skończeniu uniwersytetów, politechnik i zakładów specyalnych wraca i będzie wracała do kraju na owe „posady", o które „Nowej Reformie" chodzi. Nie zabraknie więc Królestwu ani inżynierów, ani budowniczych, ani ukwalifikowanych przemysłowców i handlowców, którzy i dotychczas przeważnie nie z rosyjskich uczelni wychodzili, tylko z krajowych (a te są polskie) lub zagranicznych. Pozostają lekarze i adwokaci. „Nowa Reforma" w swej ignorancyi zupełnej nie słyszała widocznie o fakcie zdawania przez „zagranicznych" doktorów medycyny egzaminów państwowych w Rosyi, jak również o tysiącach młodzieży polskiej, studyującej w Kijowie, Petersburgu, Moskwie, Dorpacie, Charkowie, Kazaniu itd. Zupełnie obcym jest dla niej i ten fakt, że liczne tysiące Polaków-lekarzy, adwokatów, inżynierów, chemików, budowniczych itd. zajmują posady na całej przestrzeni Rosyi, na Kaukazie, w Syberyi itd., nie mogąc znaleźć posad w kraju i korzystając z tego, że Rosya nie jest w stanie wyprodukować tyle własnych sił inteligencko-fachowych, ile ich potrzebuje. Stąd mnóstwo polskich sił fachowych tkwi po ziemstwach rosyjskich w charakterze lekarzy, agronomów i t. d., stąd w niektórych okręgach Rosyi sądownictwo jest przepełnione Polakami, stąd koleje, zakłady przemysłowe itp. w Rosyi roją się od Polaków. A trzeba pamiętać, że w miarę szalenie wzrastającego nacyonalizmu rosyjskiego rychło rozpoczną się rugi Polaków w Rosyi i będziemy mieli w Królestwie do czynienia raczej z nadmiarem inteligencyi zawodowej, niż z jej brakiem.

Obawy więc ignorantów z „N. Reformy" są płonne. A już to, co mówi ona o raptownie wzmagającym się w Królestwie rosyjskim żywiole nie-czynowniczym („N. Reforma" pisze nawet o „proletaryacie rosyjskim"!) jest kaczką dziennikarską, wylęgłą w umysłach ludzi, nieznających stosunków zakordonowych.

Dziwne zaiste objawy publicystyczne musimy notować w ostatnich czasach. — Polska prasa, przedrukowująca ohydny artykuł „Swiata" o Burcewie, idzie na rękę „Ochranie". A obecnie „N. Reforma", występująca przeciwko bojkotowi, który właśnie w ostatnich czasach zyskuje coraz gorętsze poparcie wszystkich żywiołów nieugodowych, oddaje nieocenione usługi Filewiczom, Bobrinskim, Suworinom, Aleksiejewym itp. kanaliom. Toż to się będzie cieszyło „Nowoje Wremia", kiedy do jego wiadomości dojdzie treść artykułu „Nowej Reformy"!

Zdobycie ulicy przez robotników berlińskich.

Głupio-brutalny zamach policyi berlińskiej, która chciała zakwestyonować prawo robotników do demonstrowania na ulicy przeciw haniebnej reformie wyborczej, zakończył się ciężką klęską siły policyjnej, a świetnem zwycięstwem robotników. Dla udaremnienia spaceru demonstracyjnego w parku Treptowskim policya zamknęła ten park, czem osiągnęła rezultat wprost przeciwny, aniżeli zamierzała: zamiast spokojnego spaceru w oddalonym od centrum miasta parku, demonstrowały setki tysięcy ludzi w sercu Berlina, w uprzywilejowanym Thiergartenie, przed pałacem parlamentu, u stóp pomnika Bismarka. Zamiast spaceru w jednym ograniczonym punkcie odbył się cały szereg demonstracyj w kilkunastu najludniejszych punktach miasta; zamiast wzniecić obawę przed szablą policyjną, doczekała się policya niebywałej klęski, która raz na zawsze rozwieje legendę o wszechpotędze policyi w tem klasycznem państwie policyjnem.

Okazało się, że robotnicy są lepiej zorganizowani i lepiej kierowani przez swych przywódców, aniżeli policya przez swych Jagowów i Stephanów. Jednem słowem — policya została gruntownie w pole wyprowadzoną. Była ona pewną, że zakaz i zamknięcie parku przyjęte zostaną przez lud berliński w pokorze; tymczasem lud ten rzucił się tam, gdzie go się najmniej spodziewano, a gdy policya tam chciała rozwinąć swe siły, okazało się, że jest to zapóźno i bezskutecznie. Automobilami pogoniła policya do Thiergartenu, ale tu zastała już takie masy, że musiała staczać z niemi formalne walki, z których nie wszędzie wychodziła zwycięsko. Ale i prowokacyjne zachowanie się rozwścieczonych policyantów nie zachwiało tłumami, które w największym porządku, stosownie do wydanego hasła demonstrowały dowodząc, że lud niemiecki, raz wyszedłszy na ulicę, nie da sobie jej wydrzeć i że nawet największe ofiary nie są w stanie odwieść go od dania wyrazu swemu rozgoryczeniu wobec „reformy", która ma go i nadal odsunąć od przynależnych mu praw.

* * *

Przebieg demonstracyi.

Już w niedzielę rano policya zamknęła przystęp do parku Treptowskiego tak szczelnie, że nie było mowy o urządzeniu w nim spaceru. Ogromna masa policyi pieszej i konnej zajęła przyległe ulice; silne oddziały obsadziły zamek cesarski, pałac kanclerza, bramę brandenburską i ulicę pod Lipami. Mimo że spacer zapowiedziany był na godz. 1 po obiedzie, już o godz. 11 zaczęły zgromadzać się tłumy, którym policya zamykała drogę do parku. Demonstranci wobec tego zaczęli rozpraszać się po różnych częściach miasta, wznosząc okrzyki na cześć reformy wyborczej i okrzyki pfuj! przeciw kanclerzowi. Co chwila rozlegał się śpiew „Marsylianki". Liczne straże porządkowe czuwały nad tem, aby nie dać policyi sposobności do interwencyi.

Około godz. 12 w południe zebrały się w ul. Wiedeńskiej ogromne tłumy i nagle padło hasło:

Do Thiergartenu!

W jednej chwili ogromny ogród został zalany przez demonstrantów, za którymi zaczęły przybywać oddziały policyi na koniach i w automobilach. Wezwania do rozejścia się nikt nie usłuchał. Policya wydobyła szable, ale dzięki interwencyi straży robotniczej zajścia ograniczyły się do drobnych rozmiarów. W międzyczasie udało się kilku tysiącom demonstrantów dostać przed

pałac parlamentu.

Około godz. 2 po południu urósł tłum do 20 000 głów. Cały plac zalany był czarnym tłumem, z pośród którego wznosił się pomnik Bismarka. Śpiewano pieśni robotnicze i rozwinięto czerwony sztandar, za którym z rampy parlamentu zaczęto powiewać kilku takimi sztandarami. Wołano: „Precz z junkrami! Niech żyje roforma wyborcza!"

Nadbiegli konni policyanci i galopem wjechali w tłumy. Ludzie schronili się na schody wiodące na rampę i na stopnie pomnika, tak że policyanci uganiali z miejsca na miejsce, nie mogąc nikogo dosięgnąć.

O godzinie 4 tłumy zaczęły się rozchodzić.

Mowa posła Daszyńskiego

wygłoszona na posiedzeniu Izby posłów we czwartek 3 marca.

(Przekład z protokołu stenograficznego).

(Dokończenie).

Chciałbym tylko zwrócić uwagę panów na jedno wybitnie społecznie szkodliwe zjawisko,

na emigracyę.

Nie macie, panowie, pojęcia, jak wielką jest rzeka emigrantów z Galicyi. Austryacka statystyka nie rozporządza całkiem dokładnemi liczbami, ale według różnych obliczeń fachowych ludzi, kolei i urzędów granicznych itd., opuszcza kraj na wiosnę, w lutym i marcu, 300 000 ludzi, aby emigrować do Kanady, Stanów Zjednoczonych, Meksyku, aż do Argentyny, aby pracować w Prusach, Saksonii i krajach nadreńskich. Ta rzeka wciska się już do Szwajcaryi. Poznałem w Szwajcaryi polskich robotników rolnych. Dania, Szwecya i Francya nie została przez ten potężny strumień emigracyi wyłączona. Co to znaczy? Oznacza to utratę 300.000 pracujących ludzi dla austryackiej produkcyi, oznacza wzbogacenie się może nienawistnych magnatów, junkrów na wschód od Łaby i Saksonii, oznacza zbogacenie się innych państw i narodów przez pracę polskich i ruskich emigrantów, oznacza utratę krwi w organizmie ekonomicznym Austryi.

Gdybyśmy jednak spytali rząd i stronnictwa: Co przeciw temu uczyniono, co uczyniono przynajmniej, aby niepotrzebne cierpienia tej emigracyi usunąć, aby przeszkodzić prześladowaniom, polityce rabunkowej na różnych dworcach kolejowych, otrzymamy jako odpowiedź: Prawie zupełnie nic. Dopiero, gdy przychodzi do tragicznych wypadków, dopiero, gdy w Północnej Ameryce, w Pensylwanii strzelają amerykańscy policyanci do naszych robotników, jak do zajęcy, dopiero wtedy zdobywa się austryacki poseł w Waszyngtonie na protest przeciw temu. Zrozumiałem jest samo przez się, iż rodziny zabitych nic z tego uroczystego protestu naszego dyplomaty nie miały. Na każdym kroku obchodzą się tak niegodnie z tą rzeką ludzką, jak gdyby rzeczywiście chodziło o handel ludźmi, jak gdyby wróciły czasy handlarzy niewolników. Stworzono w Prusiech specyalne legitymacye dla austryackich robotników. Nie bano się tego zrobić mimo traktatów cłowych i handlowych, mimo międzynarodowego układu między Austryą a Niemcami. Słabe Włochy protestowały przeciw temu; ale o proteście Austro-Węgier przeciw tym legitymacyom robotniczym dotychczas nie słyszano. Przyjmijcie panowie liczbę emigrantów ogólno-austryackich na blizko pół miliona, a płacą oni ze swej kieszeni 1½ miliona marek za te legitymacye. Przez legitymacyę robotnik staje się niewłasnowolnym, ponieważ bez niej jest łupem policyi. Pan, który go zatrudnia, potrzebuje mu tylko zabrać legitymacyę i robotnik jest wydany każdemu policyantowi, który go spotka. Zostaje on w setkach i tysiącach wypadków oszukany. Nikt nie opiekuje się tymi biednymi ludźmi, którzy przecież są niewinni temu, iż muszą emigrować.

Ta rzeka emigrantów służy w Austryi tylko do zbogacania się hyen emigracyjnych. (Potakiwania). Dwie takie hyeny siedzą zupełnie spokojnie w Kole polskiem. (Słuchajcie! Słuchajcie!) Koło polskie wcale się tem nie wzrusza, chociaż jest to skandalicznem rzemiosłem, chociaż ci ludzie są znani jako tacy, którzy robotników wprost okradają. Zna się ich nazwiska, ale milczy się o tem.

Prusacy w Galicyi.

Niema pracy w kraju, mimo iż mamy w Zachodniej Galicyi może najbogatsze pokłady węgla w całej Austryi. Geologowie osądzili, iż ten pokład węglowy wynosi około 20 milionów tonn, głębokość pokładu jest niezbyt znaczna, ale dotychczas nie słyszeliśmy ani jednego głosu, który pokazałby nam drogę do urządzenia kopalń węgla w Zachodniej Galicyi. Natomiast słyszymy, że pruscy kapitaliści zakupili masowo prawa szurfowe w Zachodniej Galicyi. (Słuchajcie!) Austryacki rząd i kraj Galicya przypatrują się temu bezwładnie, jak pruski przemysł rezerwuje sobie na przyszłość pokłady węgla. Gdzie jest gospodarczy zmysł austryackiego rządu, który nie troszczy się o te pokłady, że nie robi wcale kroków, aby zakupić freiszurfy? Parlament, rząd a także Koło polskie nie troszczy się wcale o to, aby bodaj zmienić prawo, które wydaje skarby naturalne o niesłychanych rozmiarach, skarby, dotyczące przyszłości kraju i możliwości jego rozwoju, obcym kapitalistom, którzy mają odwagę i natręctwo, aby przyjść do Zachodniej Galicyi, aby tam gospodarzyć, aby tam rozpierać się jak u siebie w domu. Całe powiaty zostały przez pruski przemysł zajęte i cóż można wkońcu zrobić? Musi się jeszcze błogosławić pruski przemysł, ponieważ on przecie daje zajęcie bodaj części polskich robotników!...

Całe burżuazyjne polskie społeczeństwo narzeka teraz i narzeka, jest jednak zupełnie bezsilnem i nie może się odważyć wziąć na rzecz kraju i narodu naturalne bogactwa kraju.

Regulacya rzek i drogi wodne

wzbudzają tylko litościwy uśmieszek w tej Izbie. Słyszałem i widziałem, jak poseł dr Głąbiński mówił o drogach wodnych, a wielu posłów głośno się śmiało. I można się rzeczywiście śmiać z tego. Dziesięć już lat prawie istnieje ustawa, a o drogach wodnych nie słyszymy zupełnie nic. Inne ustawy wykonano już dawno, ustawy, przy których setki milionów jako przekroczenia okazały się koniecznemi, ustawy, które bez korzyści wykonano. Tylko budowa dróg wodnych wisi zawsze w powietrzu. Jest to coś, o czem ciągle się w nieskończoność dyskutuje i dyskutuje i dyskutuje. (Poseł tow. dr Lieberman: Jak o kanałach na Marsie!) Jak o ka-

nałach na Marsie, które raz znikają, a w najbliższym czasie znowu stają się widocznymi. (Poseł Hrasky: Junctim z alpejskiemi kolejami elektrycznemi!) Teraz jest znowu jedno junctim. W następnym roku przyjdzie może znowu inne junctim, ale z junctim nie powstają wcale drogi wodne, musi się je poprostu budować.

Gmina i sejm.

Z czego to wszystko pochodzi? Pochodzi z tego, że siły, które znalazły w tej Izbie swój wyraz, siły ludu, które uwidoczniły się przez powszechne, równe, bezpośrednie prawo wyborcze w Izbie, doznają przeszkód w gminach i sejmach. Możemy tu uchwalać różne ustawy, ale ich wykonanie dostaje się na teren gmin i z waszych uchwalonych pożytecznych ustaw powstają na gruncie gminnym i krajowym dopiero prawdziwe klasowe ustawy. Gminy są jeszcze ciągle w rękach małych klik uprzywilejowanych wyborców i na tym gmachu gmin opiera się dopiero budynek sejmowy. Sejm jest złożony także z małych klik i nie można oczekiwać, aby siła ludu była w stanie znaleźć tam jakikolwiek wyraz. Sejmy nie upadają tak drastycznie, jak się rzecz ma z sejmem czeskim.

Sądzę, że galicyjski sejm, który od czasu do czasu dumnie na to się odwołuje, iż jeszcze żyje, iż jeszcze nie uwidoczniła się w nim wyraźna obstrukcya, znajduje się w gorszym upadku niż czeski sejm. Dlaczego? O czeski sejm biją się przynajmniej Niemcy i Czesi, ale o galicyjski sejm nie troszczy się ani pies. Ogólne lekceważenie i pogarda otacza ten budynek obok ogrodu jezuickiego. A wojna żab z myszami, którą prowadzą narodowi demokraci i konserwatyści między sobą, natychmiast ucicha, gdy marszałek krajowy Badeni trzy razy uderzy swoją laską. On to jest panem i zarządcą tego folwarku, który nazywa się Galicyą i Lodomeryą. Stronnictwa sejmowe są to komiczne i odpychające karykatury, które od czasu do czasu bezwstydnie nadymają się i porównują z parlamentem równego prawa wyborczego, które nie wiedzą, co mają właściwie zrobić z czasem, które z dnia na dzień nie mają kompletu, ponieważ szlacheckie kasyno, tak zwane „kasyno końskie“, które zbudowano naprzeciwko, łączy przy grze w karty więcej jak połowę członków sejmu! Sejm przy budżecie 53-milionowym wykazuje deficyt 13 milionowy, to jest 20 procent.

Deficyt krajowy.

Naturalnie, brzmi to pięknie, jeżeli autonomista dr Głąbiński, członek sejmu, mówi, że istnieje jedność krajowych i państwowych finansów. Jedność ta znaczy, że my uchwalimy wam corocznie po parę milionów, żebyście ciągle i ciągle znowu przychodzili żebrać tu u drzwi wysokiej Izby. Ale, moi panowie, bezwstydna poza kilku szlachciców, którzy odważają się nazywać siebie parlamentem, musi być należycie potraktowaną. Pieniądz rządzi światem, kapitalistycznym naturalnie, a szlachcice nie mają pieniędzy. Brakuje im 13 milionów na 53 miliony. Przyjdą tedy tutaj i będą zmuszeni żebrać u nas o pieniądze. (Poseł hr. Skarbek: Nie przyjdziemy). Przyjdziecie! Pod naciskiem ludności obiecano w kłamliwy sposób reformę wyborczą, ale kiedy pierwszy ruch przeminął, zapomniano o wszystkich obietnicach. Używano argumentów, które zupełnie są podobne do używanych w pruskim sejmie przez Bethmanna-Hollwega i najczarniejszych junkrów. Mówiono, że publiczne oddawanie głosów wzmacnia charakter, posiadające klasy zrobiono odrazu inteligentnemi klasami, mówiono o pluralnem prawie głosowania; myślano o pogorszeniu prawa wyborczego, aby uniemożliwić w przyszłości dostanie się do sejmu robotnikom. Obawiają się bowiem robotników w Galicyi, tak jak i w Prusach, ponieważ boją się nowych poglądów i nowej potęgi, płynącej z roboczego ludu.

Ale, proszę panów, te wszystkie obliczenia, które robicie przy pomocy narodowych demokratów, ten cały szwindel, któremu firmę daje p. Głąbiński (Głosy: Tak jest!) w ten sposób, że jako prezes komisyi reformy wyborczej, chociaż ta komisya przez osobną ustawę została uznana za nieustającą, przez trzy miesiące nie chciał zwołać posiedzenia, ten cały szwindel, któremu narodowi demokraci dają swoją firmę i swoje nazwiska, zemści się na nich kiedyś strasznie. Albowiem wasze obliczenia i koncepcye, że lud się da uśpić, że przestanie naprzód iść i ulegnie reakcyi, rozbiją się o parlament powszechnego głosowania, o deficyt krajowy i o bezczynność i impotencyę krajowych ciał administracyjnych i prawodawczych.

Co robi Koło polskie

wobec tych wszystkich spraw? Koło polskie jest przecie klubem parlamentarnym, złożonym z posłów, wybranych przez powszechne głosowanie. Cóż robią ci przyjaciele powszechnego głosowania w Kole polskiem?

Na to pytanie odpowiem krótko: Koło polskie kłóci się z sobą obecnie aż do zupełnej bezsilności. (Głosy: Tak jest!).

Wszechpolacy.

Już sama natura kierowniczej partyi Koła polskiego, narodowej demokracyi i jej przywódców, dała nam pewność, że nie będzie spokoju w Kole polskiem, bo narodowi demokraci oprócz innych właściwości, oprócz zupełnego, cynicznego braku programu (Głosy: Tak jest!) odznaczają się jeszcze natręctwem, jakiego dotąd w Galicyi nie znano. Tylko oni są wszechpolakami, wszyscy inni są pół- lub ćwierć polakami. (Żywa wesołość).

Możecie to wyczytać w ich gazetach. Ich nienawistne zachowanie się doprowadziło wreszcie do tego, że inne stronnictwa zaczęły się bronić, albowiem oprócz szwindlu wyborczego, który zupełnie tak samo uprawiali jak szlachta, a w dodatku jeszcze z wiarołomstwem, jak np. w Nowym Sączu, hodują oni poprostu korupcyę między urzędnikami; zrobili urzędników swoimi zwolennikami zapomocą obietnic awasónw, przeniesień itp.

To skorumpowanie podkopało wprost całą administracyę polityczną w Galicyi. Przez wszystkie poczty galicyjskie przechodzą setki listów z podpisem prezesa Koła polskiego p. Głąbińskiego. Pisze on, aż mu palce drętwieją, aby sobie zjednywać nowych zwolenników, handluje poprostu przynależnością partyjną narodowych demokratów. Świadczy to, jak kiepsko sytuowani są ci urzędnicy, skoro pierwsza próba kupienia ich mogła się odrazu udać, skoro to korumpowanie urzędników tak kwitnie. Wszystkiego się używa ku temu celowi: asekuracye kolejowe, przeniesienia urzędników kolei, mianowania sędziów, mianowania wyższych urzędników, wszystko to stało się przedmiotem politycznego handlu zamiennego, tak, że wkońcu ich przeciwnicy chwycili za tę samą broń.

Przeciwnicy ich powiedzieli sobie: my także będziemy kupowali, my także będziemy obiecywali, my także będziemy podkopywali jak krety. Tak więc znajdujemy się właśnie obecnie, po sejmie, w okresie kreciej walki, która rozgorzała między narodowymi demokratami, a resztą Koła polskiego. Czy p. prof. Głąbiński uratuje się na fotel ministeryalny, czy też usunie się z parlamentu i wróci do tonu profesorskiego na katedrze profesorskiej — to jeszcze niepewne.

Życzę mu wszystkiego najlepszego, ale prosiłbym go, żeby nareszcie zaprzestał tej taktyki geszeftów prywatnych i politycznych. Ostatnim geszeftem było

wydzierżawienie fabryk lodu.

Wojskowe fabryki lodu miały zostać pocichu, bez rozpisania ofert, wydzierżawione p. Głąbińskiemu. Powiedział on wprawdzie, że to nie było dla niego, i chcę mu to wierzyć; było to może dla jego przyjaciół. P. prof. Grabski pisze tak w „Słowie polskiem“. (*Poseł hr. Skarbek przeczy*). Ależ proszę, nie wtrącaj się pan, bo wiem, co mówię. Redaktor organu p. Głąbińskiego, dr Grabski, napisał, że dostał polecenie z Kółek rolniczych utworzyć konsorcyum. I okazało się, że gdy „Naprzód“ tę sprawę wydobył na światło dzienne, organ p. Głąbińskiego, „Nowiny“, oświadczyły, że dr Głąbiński sprawę tę już puścił. Nie udało się; zupełnie tak samo, jak nie udało się z sumą asekuracyjną p. Krupki i innych ludzi, których schwytaliśmy na gorącym uczynku. Mogę nad tą sprawą ze względu na p. Głąbińskiego tylko ubolewać, ale muszę korupcyę demaskować. Nie czynię tego z nienawiści, lecz z poczucia czystości.

Jak kłamliwym jest program i taktyka narodowej demokracyi tu i w kraju, wykażę na jednym przykładzie. Najgłośniej krzyczą narodowi demokraci

o bojkocie pruskim.

Afisze, stowarzyszenia, gazety rozbrzmiewają wezwaniami do bojkotu Prusaków. Nie jestem przyjacielem Prusaków, nie miałbym nic przeciw temu, żeby ich bojkotowano, ale cóż czyni się zamiast tego? Jeden z przywódców Koła polskiego, kierownik bojkotu pruskiego (Battaglia) otrzymał posadę w pruskiem przedsiębiorstwie (Wesołość): „Austrya“ w Drohobyczu z pensyą roczną 15.000 K, a gdyśmy go na tem złapali i napisali: jak to możliwe prowadzić bojkot pruski, a równocześnie brać stamtąd 15.000 K rocznie? odpowiedział, że to nie są pruscy kapitaliści; są oni — powiada — z nad górnego Renu (Wesołość), nadreńscy Niemcy (Żywa wesołość), a ci nie są Prusakami. A gdy nawet wyborcom było już zadużo tych praktyk, napisał on w oficyalnym organie narodowej demokracyi: zazdroszczą mi tych pieniędzy (Wesołość), które zarabiam, ale ja potrzebuję dużo pieniędzy, bo jestem adwokatem przemysłu! I jako adwokat przemysłu — nie wiem, czy można zdawać egzaminy na „adwokatów przemysłu“, dotąd słyszałem tylko o „rycerzach przemysłu“ — zarabia on 50.000 K rocznie. Powiada on jednak, że musi rocznie zarabiać 50 tysięcy koron i że nieboszczyk Wojciech Dzieduszycki i inni to samo robili. (Wesołość i głosy: Słuchajcie! Słuchajcie!)

Także cała ich

polityka ruska

fałszywą jest i opaczną. Jest to wiecznie ropiejąca rana, która nigdy się nie zasklepia, ponieważ narodowi demokraci stale i niezmiennie gotowi tę ranę jątrzyć! Typowy przykład tego przeżyliśmy w jesieni. Pan poseł Głąbiński w swym charakterze oficyalnym, prezesa Koła polskiego, zawarł był z przywódcami Rusinów w pokoju pana prezydenta ministrów umowę, mocą której Rusini mieli zagwarantowane korzystanie w pewnej proporcyi z funduszu hodowlanego dla agraryuszów, naturalnie z kwoty, która *pro rata parte* przypaść ma na Galicyę — a to na podniesienie swej hodowli bydła itd. Wskutek tego Rusini zaniechali obstrukcyi i byli zadowoleni, że raz nareszcie deszli do jakiegoś rezultatu pozytywnego, bo choć nie była to zdobycz wielka, lecz niekiedy musi się poprzestawać na małem.

A gdy zebrał się sejm, wówczas narodowy demokrata hr. Skarbek, który tu stoi, natychmiast postawił wnioski, które całą umowę Głąbińskiego z Rusinami wysadziły w powietrze. (*Poseł Stachura: O tem wszystkiem on wiedział!*). Ten sam Skarbek, który tu wraz z Głąbińskim tę samą uprawia politykę! A jest to polityka nietylko niesumienna, lecz i nierozumna, gdyż jestem przeświadczony, że Koło polskie byłoby może w stanie uzyskać stanowisko potężne, gdyby doszło do jakiegoś *modus vivendi* z Rusinami; gdyby nie napotykało tu zawsze, przy każdem słowie, na przeczenie ze strony Rusinów, przy każdem żądaniu rozszerzenia autonomii, wychodzącem od stronnictw sejmowych.

Koło polskie stałoby się partyą, którąby mogła zyskiwać na sile, gdyby nie trwała w tak zaciekłej walce z klubem ruskim, wogóle z Rusinami. Ale tego ci panowie widzieć nie chcą... Grzech pierworodny p. Głąbińskiego dalej na nim ciąży. Czyliż nie przypominamy sobie owych czasów, kiedy wygłosił był niefortunną mowę, w której oskarżał ruskich młokosów i dzieciaków, iż chcą obalić dynastyę (wesołość), że chcą całą Austryę we krwi zatopić, za co go wówczas nazwałem denuncyantem. Nienawiść wobec Rusinów, podsycanie hecy szowinistycznej — to był żywioł, wśród którego wybił się pan Głąbiński w górę. I oto ani on ani jego partya nie mogą tej taktyki się wyzbyć. Osłabiają kraj, zabagniają jego politykę przemysłową, zabagniają dążenie ludowe do powszechnego, równego i bezpośredniego prawa wyborczego do sejmu, natomiast robią geszefty partyjne, robią je nieustannie. Może im to wystarcza, lecz dla kraju — tego za mało! *(Żywe oklaski. Mowcy składają gratulacye.)*

Przegląd polityczny.

Komisya emigracyjna. Komunikat urzędowy donosi: Wielkie znaczenie emigracyi zamorskiej wymagało nowego uregulowania kompetencyi co do spraw będących z emigracyą w związku. To uregulowanie nastąpiło w ten sposób, że w przyszłości wszystkie sprawy handlowo-polityczne, sprawy żeglugi, sprawy dotyczące sanitarno-policyjnych zarządzeń morskich, sprawy natury socyalno-politycznej i przemysłowo policyjnej będą podlegały ministerstwu handlu; agendy o charakterze państwowo-policyjnym i sanitarnym z wyjątkiem spraw policyi sanitarnej morskiej, oraz specyalnie kwestye paszportowe będą należały do zakresu ministerstwa spraw wewnętrznych; sprawy transportu kolejowego emigrantów w kraju i ich ekspedycya na kontynencie europejskim — do ministerstwa kolei. Aby zapewnić jednolite i szybkie postępowanie rozmaitych działów w sprawach emigracyjnych, utworzona będzie międzyministeryalna komisya emigracyjna pod przewodnictwem ministerstwa handlu, do której należeć będą przedstawiciele wszystkich dotyczących ministerstw.

Debata polska w sejmie pruskim. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu pruskiego w dyskusyi nad budżetem handlowym zabrał głos poseł Korfanty i podniósł, że Niemcy nie powinny się pozbawiać targu zagranicznego. W tej sprawie musi być przedewszystkiem zmienioną polityka polska, która wywołuje w Austryi i w Królestwie Polskiem wielkie niezadowolenie i utrudnia wywóz produktów naszego przemysłu do tych krajów. Ubolewam, że prezydent gabinetu właśnie na niemieckim zjeździe w Katowicach wzniecił namiętności. Utworzone przez Polaków towarzystwo, które chciało poprzeć wywóz do Galicyi i Królestwa Polskiego i mogło przynieść przemysłowi górno-śląskiemu korzyści, uważa rząd za niebezpieczne dla państwa. „Schlesische Zeitung“, pozostająca w bliskich stosunkach z rządem, ostrzegała w artykułach wstępnych przed tem niewinnem towarzystwem i wzywała, by mu węgli nie sprzedawano. Właśnie w Katowicach nie jest wskazanem wzniecanie namiętności narodowych.

Dyskusya nad ograniczeniem zbrojeń toczyła się wczoraj w parlamencie niemieckim. W ciągu dyskusyi poseł tow. Ledebour podniósł, że w mowie kanclerza niczego nie można się dopatrzeć o kwestyi rozbrojenia. Zagranica słusznie żywi nieufność do polityki Niemiec. Także stronnictwo mowcy nie jest zadowolone z oświadczenia kanclerza i dopatruje się w niem — podobnie jak zagranica — myśli ukrytej. Tak dyskredytuje się rząd niemiecki przed zagranicą; rząd, który każe uderzać na lud. (Wrzawa; wiceprezydent ks. Hohenlohe przywołuje mowcę do porządku).

Poseł Ledebour skończył słowami: Walkę przeciw niecnemu rządowi doprowadzimy szczęśliwie do końca.

Proces hr. Tarnowskiej.

Więzienie weneckie.

Naumow i Priłukow siedzieli w starem więzieniu rzeczypospolitej weneckiej, zaś Tarnowska w więzieniu na wyspie Giudecca po drugiej stronie kanału. Przybyli licznie na proces Rosyanie oglądają dom, w którym Naumow zastrzelił hr Komarowskiego. W jego mieszkaniu mieszczą się obecnie biura jakiejś agencyi handlowej, której pracownicy oprowadzają zwiedzających, pokazując miejsce, w którem utkwiła jedna z kul Naumowa.

Gmach sądowy.

Proces toczy się w gmachu, który wznosi się na targowicy warzywnej. Pod arkadami znajdują się tłumy ciekawych, którym stawia opór podwójny szereg żołnierzy. Na „canale Grande“ zjawiają się gondole zamknięte, pływające karetki więzienne. Okienka tych gondol są zasłonięte czarną materyą, a ponieważ i gondole mają barwę czarną, więc czynią straszne wrażenie pływających trumien. Gondole owe podpływają pod schody gmachu sądowego, otwierają się ich drzwi i na schody wstępują oskarżeni.

Sala rozpraw, wypełniona łagodnem światłem, nie czyni przykrego wrażenia. Sędziowie przysięgli, wbrew temperamentowi południowców, zachowują się spokojnie; obrońcy w czarnych togach, z białymi kołnierzami koronkowymi, przypominają postaci z obrazów Tycyana; przewodniczący ma również czarną togę, ale ozdobioną na piersiach i plecach złotymi sznurami. Oskarżeni siedzą na estradzie, oddzieleni wysoką kratą nawet od swoich obrońców. Siedzą obok siebie po raz ostatni, jak w klatce. Z przyjaciół zamienili się w śmiertelnych wrogów.

Przesłuchanie Naumowa

rozpoczęło się w sobotę po południu. Zaczął on od chwili poznania się z Tarnowską, która zrobiła na nim ogromne wrażenie. Oboje rychło zaczęli sobie mówić „ty“ i żyli poufale, nawet wobec pokojówki Perier, która była raczej przyjaciółką, czy powiernicą Tarnowskiej, a nie służącą. Pewnego razu oboje wyjechali z Orła do Kijowa. Tutaj oddawali się zabawom, w których brała udział także pokojówka. Trwało to dwa tygodnie. Jednego dnia Tarnowska zaprowadziła Naumowa na cmentarz, i kazała mu przysięgnąć, że tylko ją kochać będzie.

Naumow powrócił do Orła i tam spotkał się z hr. Komarowskim, który miał jechać do Kijowa. Naumow bezskutecznie wstrzymywał Komarowskiego od tej podróży. Rozstali się w sposób serdeczny. Osamotniony w Orle Naumow myślał ciągle o Tarnowskiej. Nagle otrzymał telegram od niej, ażeby jechał do Wiednia. Uczynił zadość wezwaniu, gdy jednakże przybył do Wiednia, kazała mu Tarnowska mieszkać w innym hotelu, mówiąc, że u niej przebywa Komarowski. Po kilku dniach kazała Naumowowi powrócić do Rosyi. Później Naumow przybył znowu do Wiednia i razem z Tarnowską wyjechał na Warszawę do Kijowa. Wtedy Tarnowska wezwała Naumowa, ażeby się zemścił na Komarowskim, który ją rzekomo obraził. „Chciałem — mówił Naumow — wyzwać hr. Komarowskiego na pojedynek, ale Tarnowska powiedziała mi, ażebym go poprostu zabił“. Po tem zeznaniu Naumow zakrył twarz i długo płakał.

Przewodniczący chciał przerwać rozprawę, ale Naumow zaczął dalej zeznawać i opowiadał o podróży swej do Moskwy, gdzie Tarnowska nieustannie mu przypominała, ażeby zabił Komarowskiego. Namówiła go wreszcie i wypracowała plan. Sądził, że Tarnowska bierze go tylko na próbę i że cofnie się. Ale tak się nie stało. Pojechał do Wenecyi i nazajutrz zastrzelił Komarowskiego.

Naumow nieustannie płakał, a Priłukowowi również łzy spływały z oczów. Naumow zakończył słowami: „Chciałem następnie zastrzelić siebie, ale rewolwer zawiódł. Uwięziono mnie potem“. Zwróciwszy się do przysięgłych, wołał Naumow: „Kłamałem często w mojem życiu, ale teraz mówię tylko prawdę“.

Na tem sobotnią rozprawę odroczono.

KRONIKA.

Kraków, 8 marca.

Nowiny krakowskie.

Żywy dziennik, zapowiedziany na niedzielę 6 marca, wyjdzie we czwartek dnia 10 marca

w sali hotelu Saskiego o godz. 8 wieczór Zwłoka pozwoliła pozyskać dlań jeszcze kilku wybitnych współpracowników.

Miejska reforma sanitarna. Wczoraj od było się posiedzenie połączonych sekcyj sanitarnej i skarbowej, na którem fizyk miejski dr Janiszewski referował sprawę nowej organizacyi służby zdrowia w Krakowie. Referent przedstawił uchwalony przez magistrat i sekcyę sanitarną projekt, wedle którego cały obszar Wielkiego Krakowa dzieli się na 9 okręgów, z czego 5 przypada na stary Kraków, a 4 na przyłączone gminy. Etat urzędu zdrowia ma obejmować: 1 lekarza naczelnego w VII. randze, 4 lekarzy w VIII. randze, 4 w IX. randze, 3 w X. randze i 1 w XI. randze. Dla miejskiego domu kalek i dla zakładu Brata Alberta ma być osobny lekarz.

Instrukcya dla lekarzy miejskich ma być zmienioną w ten sposób, że dla całego obszaru Wielkiego Krakowa będzie 1 lekarz dla oględzin pośmiertnych. Co do lekarzy szkolnych magistrat, uznając potrzebę ich wprowadzenia, uchwalił wnieść petycyę do rządu i wydziału kraj. o subwencyę na pokrycie kosztów.

Reforma powyższa pociągnie za sobą znaczne podwyższenie wydatków tak, że odnośna pozycya budżetowa na r 1911 urośnie do 65.004 K.

Po dłuższej dyskusyi uchwalono projekt ten wraz z rezolucyą o wprowadzenie lekarzy szkolnych.

W sprawie wystawy dzieł sztuki dla robotników. W nadchodzące święta Wielkiejnocy krakowska komisya oświatowa P. P. S. D. ma zamiar urządzić niewielką wystawę dzieł sztuki (zarówno obrazów, szkiców, jak i rzeźb) z motywami i treścią poczerpniętą bezpośrednio lub choćby pośrednio z życia klasy robotniczej. W tym celu zwraca się do wszystkich, komu podniesienie kultury artystycznej w szeregach mas leży na sercu, aby zechcieli łaskawie wypożyczyć ze swych zbiorów odpowiednie dzieła, a komisya ze swej strony gwarantuje za ich całość i bezpieczeństwo. Łaskawe zawiadomienia przesyłać prosimy na ręce sekretarza komisyi: Drukarnia Ludowa, Kraków, ul. Filipa 11. Wszystkie inne pisma partyjne zechcą ze swej strony pomódz nam, przedrukowując niniejsze zawiadomienie.

Trzeci most na Wiśle budowany u wylotu ul. Starowiślnej zbliża się ku ukończeniu. Murowanie podstaw jest już prawie gotowe, a w przyszłym miesiącu zacznie się montowanie żelaznej konstrukcyi mostowej. Spodziewają się, że w jesieni most będzie mógł być oddany do użytku.

Do Wisły wpadł wczoraj Franciszek Czernik w chwili, gdy wysypywał do wody popiół z wózka. Przechodnie wyciągnęli go, ale wózek poszedł na dno.

Szabla oficerska w robocie. Zeszłej nocy przyszło w jednej z kawiarń do zajścia między artystą teatru miejskiego p. M. a oficerem przybyłego dopiero w zeszłym tygodniu pułku piechoty Nr. 93. P. M. został poraniony szablą w prawą rękę tak, że musiał udać się na stacyę ratunkową.

Zagadkowy wypadek. Dziś nad ranem robotnicy idący do pracy spotkali na polach koło stacyi Płaszów młodą kobietę, która zachowywała się jak obłąkana. Wezwano pogotowie ratunkowe, które przewiozło kobietę do aresztów policyjnych. Tu podała, że nazywa się Helena Załuska, liczy lat 24, jest nauczycielką robót z Królestwa i przyjechała z Zakopanego. Znaleziono przy niej trochę pieniędzy i dwa bilety kolejowe z Zakopanego do Krakowa i z Podgórza do Krakowa. Załuska jest w takim stanie, że nie umie wytłómaczyć, skąd znalazła się na polu. Policya przypuszcza, że na idącą ze stacyi do Krakowa napadnięto i zgwałcono ją, co ją doprowadziło do ogromnego zdenerwowania.

— **Jutrzejszy koncert.** Po ogłoszeniu programu koncertu J. Dębickiej, dyrekcya koncertów otrzymywała liczne listy z prośbami, ażeby śpiewaczka wykonała także jedną z aryj z „Madame Butterfly", w której to operze doznała w lecie tak pięknego sukcesu w Krakowie. Czyniąc zadość powszechnemu życzeniu, artystka zmieniła program następująco: 1. Arya z „Semiramis". 2. Pieśni Karłowicza i Noskowskiego. 3 Dwie arye z „Butterfly". 4. Pieśni Regera, Brahmsa, Griega i Hildacha. Program p. Mukułowskiej pozostaje bez zmiany. Dochód z koncertu przeznaczony jest na cel bursy akademickiej.

— **Wanda Siemaszkowa w Krakowie.** Po sześcioletniej przerwie wystąpi znowu publicznie w Krakowie znakomita tragiczka sceny lwowskiej Wanda Siemaszkowa. Stanie się to w „wieczorze słowa i pieśni", który artystka urządza w starym teatrze dnia 17 b. m. Program wieczoru oryginalnością treści i formy odbijać będzie od zwyczajnego typu tego rodzaju produkcyj, a oprócz występu p. Siemaszkowej mieć będzie drugą atrakcyę we współudziale dawnego ulubieńca publiczności krakowskiej, obecnie dyrektora sceny łódzkiej A. Zelwerowicza. P. Siemaszkowa, której powrót do zdrowia po długiej chorobie przyjęto z żywą radością w całym polskim świecie artystycznym, zatrzyma się w Krakowie w przejeździe do Włoch, dokąd udaje się na wypoczynek. Publiczność krakowska nie pominie zapewne sposobności okazania sympatyi znakomitej artystce, której przez długie lata zawdzięczała tyle niepospolitych artystycznych wzruszeń. Sprzedaż biletów na „wieczór słowa i pieśni" zaczyna się jutro w składzie fortepianów B. Gabryelskiej.

Repertuar teatru miejskiego.

Wtorek: „Wielki Fryderyk".
Środa: „Ład w domu" (ceny zniżone).
Czwartek: „Trylogia Dubrownicka".
Piątek: Przedstawienie amatorskie.
Sobota: „Wesele za czasów rewolucyi", sztuka w 3 aktach Sofusa Michaelsa (nowość).
Niedziela po południu: „Komedya omyłek" (pół ceny)
Niedziela wieczór: „Wesele za czasów rewolucyi".
Poniedziałek: „Aktorki".

Repertuar teatru ludowego.

Wtorek: „Zbójcy".
Środa: „Mąż o 2 żonach".
Czwartek: „Podróż w kufrze".
Piątek „Podróż w kufrze".

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza** (ul. Szewska 16, I. p).

Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 5—9 w dni powszednie. — Czytelnia czasopism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9 codziennie. — Biuro otwarte od godz. 6—8 w dni powszednie.

W sali Muzeum techniczno przemysłowego (ulica Franciszkańska) we środę o godz 7 wieczorem: p. Floryan Znaniecki: „Myśliciele XVIII. wieku" (Locke, Berkeley, Hume).

Nowiny lwowskie.

Samobójstwo w pasażu Hausmanna. Młody człowiek nieznanego nazwiska, który w sobotę w nocy strzelił sobie w skroń w pasażu Hausmanna, uciekając przed kelnerami, ścigającymi go za to, że nie zapłacił w szynku za zjedzoną kolacyę, nie odzyskał w szpitalu przytomności i wczoraj rano umarł, a w księdze zmarłych zapisano go jako N. N.

Do dziś południa nie stwierdzono nazwiska denata. List pisany do brata zaadresował denat „kochany Leśko", adresu wcale nie podał, a jako przyczynę samobójstwa podał to, że ojciec odmówił mu udzielenia pieniędzy.

Z kraju.

Afera szpiegowska w Czerniowcach przybiera coraz większe rozmiary. Oprócz Bendaka, jego żony i tajemniczego emisaryusza rosyjskiego aresztowano w Przemyślu 3 osoby podejrzane o współudział. Bendak miał za ich pośrednictwem otrzymywać i wysyłać informacye.

Śledztwo rozciąga się także do Wiednia. Wszyscy trzej aresztowani w Przemyślu są oficerami w rezerwie i jednoroczną służbę wojskową odbywali wraz z Bendakiem, który już wtedy zdołał ich do swych celów pozyskać. Aresztowani, podczas objażdżek Bendaka po Galicyi, mieli mu udzielać różnych wskazówek co do fortec przemyskich, jako też zbierali dla niego potrzebne materyały. Przemyscy ci panowie postarali się nawet o to, ażeby wolno im było ćwiczenia wojskowe odbywać przy 41 p. p. w Czerniowcach, a to w tym celu, aby się mogli z Bendakiem częściej spotykać, co już zostało udowodnione, chociaż aresztowani stanowczo przeczą, jakoby z nim mieli jakiekolwiek stosunki.

Ze świata.

Choroba Luegera. Wczorajszy wieczorny biuletyn opiewa: Temperatura 37 6°, puls 80, ucisk krwi nie spada dalej, czynność nerek stale się zmniejsza, oddech bardzo powolny, chwilami nieregularny, dalszy ogólny zanik sił, przytomność lekko zamącona.

Do tego zauważają lekarze: Pacyent jest zupełnie apatyczny. W stanie tym można mu dawać małe ilości pokarmu. Reaguje tylko na głośne wołanie.

Wczoraj o godz. 11½ w nocy wydano następujący biuletyn: Dr Lueger śpi spokojnie. Oddech spokojny. Puls 84.

W wydzielinach chorego dra Luegera stwierdzili lekarze aceton, co jest oznaką bliskiej już agonii. Wszelka więc nadzieja, jak dzienniki stwierdzają, znikła.

Poranny biuletyn opiewa: Temperatura 36, puls 84 słaby, czynność nerek dalej się zmniejsza, oddech słaby, nieregularny; przytomność zamącona, osłabienie postępuje dalej.

Zbrodnia lekarza szpitalnego. W szpitalu krajowym w Sarajewie zdarzył się w zeszłym tygodniu niebywały skandal. Lekarz szpitala stojącego pod kontrolą rządu krajowego dopuścił się zbrodni na małoletniej dziewczynie-pacyentce. Ponieważ dziewczyna ta jest Turczynką, zapanowało wśród mahometan ogromne wzburzenie i zapowiedzieli przez deputacyę w rządzie krajowym, że hańbę tę krwawo pomszczą, jeżeli nie otrzymają pełnej satysfakcyi przez odpowiednie ukaranie winnego.

Sprawa przedstawia się w następujący sposób: Na oddziale chorób wewnętrznych, pozostającym pod kierownictwem prymaryusza prof. Korczyńskiego leżała na gruźlicę młoda dziewczyna turecka, prawie jeszcze dziecko. Przed kilku dniami rozkazał asystent dr Julian Solarski (Polak) przynieść leżącą w gorączce chorą do ambulatoryum; kazał posługaczkom wydalić się i gorączkującą dziewczynkę zgwałcił. Zdaje się, że dr Solarski pierwej chorą uśpił. Po tym czynie dr Solarski wydalił się ze szpitala i więcej nie powrócił. Dyrekcya szpitala zrobiła natychmiast doniesienie do władzy, która zarządziła wydalenie lekarza ze służby, ale ponadto nie zarządziła żadnych przeciw niemu kroków.

Winę tego skandalu ponosi w pierwszym rzędzie rząd krajowy względnie referent sanitarny radca dworu dr Kobler, który mimo żądania wysłanej do niego deputacyi nie zrobił doniesienia do prokuratoryi, przez co Solarski zyskał sposobność do ucieczki.

Wypadek ten pociągnął za sobą dalsze nieszczęścia. Ojciec zgwałconej dziewczyny umarł na wiadomość o wypadku na udar serca, a drugą ofiarą była jedna z dozorczyń szpitalnych. Dr Solarski utrzymywał z kilku dozorczyniami stosunki miłosne, a jedna z nich zaszła w ciążę. Gdy dozorczyni dowiedziała się o zajściu z dziewczynką, uległa namowom Solarskiego, aby zabrała pieniądze i razem z nim uciekła. Dozorczyni zapożyczyła się u znajomych i dała Solarskiemu pieniądze, z którymi sam uciekł. Gdy to się rozgłosiło, dozorczyni otruła się 1 marca. Truciznę wzięła z niezamkniętej szafki szpitalnej. Jest to już drugi wypadek otrucia się dozorczyni.

Peary odmówił przedłożenia swoich dowodów dotarcia do bieguna północnego subkomitetowi komisyi marynarki kongresu Stanów Zjednoczonych, wskazując na kontrakt, jaki zawarł z Towarzystwem nakładowem. Subkomitet prosił o te dowody, ponieważ kongres chciał Pearego odznaczyć tytułem kontradmirała.

Pożar benzyny. W Genewie wczoraj wybuchł w magazynach benzyny Towarzystwa „Lumina", leżących koło linii kolejowej, pożar, który szybko się rozszerzył. Wielkie zapasy beczek z benzyną i naftą eksplodowały wśród silnej detonacyi. Pożar w nocy jeszcze trwał i zagrażał innym sąsiednim budynkom. Z ludzi nikt nie odniósł rany.

Nowe ciężary podatkowe.

Dyskusya w Izbie posłów.

Wiedeń, 8 marca.

W Izbie posłów minister skarbu przedłożył projekt ustawy, upoważniającej do zaciągnięcia nowych pożyczek.

Nastąpiło pierwsze czytanie podatkowych przedłożeń.

Poseł Korozec przemawiał najpierw po słoweńsku. Oświadczył się przeciw zamiarowi opodatkowania wina, co byłoby katastrofą dla ludności, zajmującej się uprawą wina, i dla całego rolnictwa. Dalej oświadczył, że całe stronnictwo słoweńskie głosować będzie przeciw projektowi.

Poseł Damm (niemiecki agraryusz) podniósł, że przedłożenie posiada charakter improwizacyi; następnie omawiał szczegóły projektu.

TELEGRAMY

z dnia 8 marca.

Rozbicie rokowań Austryi z Rosyą.

Paryż. W tutejszych kołach politycznych uważają rokowania austryacko-rosyjskie za rozbite. Położenie na Bałkanach wskutek tego weszło znów w stadyum krytyczne. Wprawdzie ze strony Austro-Węgier pokój nie jest zagrożony, jednakże ostentacyjne postępowanie Rosyi wobec państw bałkańskich wnosi moment niepokojący. Przeczulona opinia publiczna w Bułgaryi nie myśli o utrzymaniu *status quo* i prze do nowych awantur.

Sprawa por. Hofrichtera.

Wiedeń. W sprawie Hofrichtera zaszedł wczoraj sensacyjny zwrot. Na poczcie w Lincu od kilku miesięcy leżała paczka z firmą „Friedel", która nadeszła jako „próbka bez wartości" pod adresem: „Dr Alfred Haller poste restante". Ponieważ przesyłki nikt nie odebrał, poczta zwróciła ją firmie, która rzekomo miała ją wysłać, t. j. handlowi papieru „Friedel" na Kärntnerring l. 17 w Wiedniu. Szef firmy zrazu nie zwrócił na tę przesyłkę uwagi; dopiero gdy onegdaj przeczytał w dziennikach, że Hofrichter posiadał fałszywą marszrutę na imię dra Alfreda Hallera, otworzył paczkę i znalazł w niej owinięty w rozmaite papiery flakon z sinkiem potasu. Woreczek z firmą „Friedel" był skradziony i kto inny wysłał sinek potasu. Przesyłkę oddano policyi, która doręczyła ją audytorowi wojskowemu. Nie jest więc wykluczone, że to aresztowana w Osieku Maryanoviczowa w ten sposób posłała Hofrichterowi sinek potasu.

Duma.

Petersburg. (Pet. ag. tel.). Duma obradowała wczoraj w dalszym ciągu nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych. Przywódca październikowców Guczkow podniósł, że średnie warstwy liberalne coraz bardziej odsuwają się od ruchu rewolucyjnego. Również Duma pracuje, ale jej ustawodawcza działalność napotyka na trudności wskutek braku silnej większości; jeszcze większe przeszkody natrafia Duma w swej pracy w dalszych instancyach. Październikowcy spodziewają się, że rząd centralny postara się, aby lokalna administracya, tak jak i najwyższa władza rządowa, była bezpartyjną.

Duma przyjęła budżet ministerstwa spraw wewnętrznych przeciw głosom kadetów, socyalnych demokratów, grupy pracy i muzułmanów.

Strejk generalny w Filadelfii.

Filadelfia. W ciągu wczorajszego dnia niepokoje się ponowiły. Kilka osób, między temi jedna kobieta, zostało poranionych strzałami rewolwerowymi, a znaczna liczba osób pałkami policyjnemi pokaleczonych. — Znaczna liczba demonstrantów została aresztowaną.

Towarzysze! Agitujcie za prasą robotniczą! Żądajcie wszędzie „Naprzodu".

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenie.

Ogłoszenia petitowe o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie

* **Biuro pośrednictwa pracy robotników malarskich i pokostniczych** znajduje się przy ulicy Wiślnej 5 i urzęduje w poniedziałki, środy, piątki i soboty od godz. 7 do 8 wieczór i w niedziele od godz. 10 do 12 w południe.

* **Baczność metalowcy krakowscy!** Przerwany na tydzień szereg wykładów rozpocznie się nanowo we czwartek 10 b. m. odczytem „O narodowości". Początek punktualnie o godz. 7 wieczorem.

* **Baczność stolarze krakowscy!** W piątek 11 b m. wygłoszony zostanie przez tow. K. Czapińskiego piąty odczyt systematyczny. Za temat służyć będzie: „Ruch robotniczy na Zachodzie".

* **Baczność malarze krakowscy!** Od środy 9 marca w sali Związku stow. rob. (Wiślna 5) rozpocznie się szereg odczytów z różnych dziedzin wiedzy. Odczyty odbywać się będą regularnie raz na tydzień we środę. Program odczytów został ułożony w ten sposób, że uwzględnione będą równorzędnie zarówno tematy z nauk społeczno-politycznych, jak i ogólno kształcące. Początek punktualnie o godz 6½ wieczorem.

* **Skarbniczka** komitetu organizaayi kobiet urzęduje w niedzielę od godz. 11—12½ w poniedziałek od godz. 7—8 wieczorem (Wiślna 5, II. p., redakcya „Prawa Ludu").

W też dni i w czwartki zgłaszać się należy po „Głos Kobiet" i „Prawo Ludu".

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

Wydawca Ignacy Daszyński. — Odpowiedzialny redaktor: Maryan Pyrzowski. Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 1. Telefon Nr. 710.